Nro 27

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Środę dnia 16 *Lipca* 1828 *Roku.*

I.

HOROSKOP.

Powieść Wan-der-Welda.

Ciąg Dalszy.

Pożegnał Mussard piękną Entragues, zbladłą i drżącą z żalu; i poszedł do młodey Fianvillers, która siedziała w drugim końcu sali.

— Znayduię Panię nakoniec, rzekł z rozczuleniem; ach iakże mi oddalonemu od ciebie, zdawał się czas długim, i iakżem spieszył się przypomnieć ci dane słowo!

— Młoda dziewczyna patrzyła się nań w milczeniu z tkliwą skromnością, a lica iéy okrył rumieniec.

— Emmo! pomniy na moię przestrogę, zawołał ktoś z nagła cichym i surowym głosem za Mussardem. Obrócił się żywo i spostrzegł przy sobie chudego starca, który trzymaiąc ieszcze wzniesioną wyschłą swą rękę, szybko oddalał się z sali.

— Czego chciał ten człowiek? zawołał Mussard, zmięszany têm nagłém przerwaniem.

— Nie gniewaj się na niego! rzekła Emma słodkim głosem. Jest to poczciwy starzec przywiązany oddawna do naszego domu. Jak nayżyczliwsze miał chęci.

— Wątpię o têm, rzekł Mussard, mogąc się zaledwo powściągnąć. Odkrył we mnie hugonotę i nie chce abyś Pani mówiła ze mną.

— Zle sądzisz o nim, odpowie Emma. — Nie tylko nie powziął téy myśli, lecz co innego miał na celu.

Podczas moiego urodzenia był on w zamku Fianvillers; a ponieważ bardzo iest biegły w umieiętnościach taiemniczych, wyciągnął móy horoskop. Zdaie się, że nie otrzymał skutków bardzo pomyślnych, dodała wzdychaiąc, ponieważ nie chciał objawić swoiego odkrycia nikomu, nawet moiemu oycu.

— To tylko powiedział, że przy zamęzciu zagraża mi wielkie nieszczęście. I dla tego mówi bez przestanku, że powinnam wstąpić do klasztoru i że to iest iedyny środek uniknienia wpływu moiéy nieszczęsnéy gwiazdy; a gdy uyrzy że iaki młody człowiek zbliża się do mnie, przybiega natychmiast i czyni mi przedstawienia tak mocne, iak gdyby szło o moie życie. To iest słabość tego starca; lecz iest tak dobry, kocha nas tak tkliwie, że mu chętnie przebaczamy.

—Wstąpić do klasztoru! zawołał Mussard oburzony. Jak wielka strata dla społeczności, zagrzebywać tyle wdzięków w klasztorze!

— Ach! nie myśl tak, rzekła Emma. Zdaie mi się zawsze, że małżeństwo nie iest powołaniem moiém. Uczucia młodych naszych kawalerów tak bardzo mało zgadzaią się z moiemi, iż drżę na wspomnienie świętych związków małżeństwa, i klasztor zdaie mi się bydź częstokroć schronieniem naypożądańszém.

— Twoie zdania Pani, są surowe, rzekł Mussard; czy nie masz od nich wyiątku?

—Zdaie mi się, że nie chcesz mówić o Baronie Olencourt? zapytała się żywo Emma. Rozkochał się w swoiém baronowstwie, swoiéy postaci, i ma tak wielkie o sobie mniemanie, że czuię wstręt ku niemu. Bez rozkazu moiego oyca nie byłabym zapewne z nim tańczyła.

— Nie o nim iednak myślałem, rzekł Mussard, co raz to bardziéy płonąc się, lecz o innym młodzieńcu, który daleki od zbytniego rozumienia o sobie, nie śmié nawet spodziewać się ażeby przyięto pierwsze iego oświadczenie miłości.....

— Otóż to iest zysk poufałéy rozmowy z młodymi kawalerami, rzekła Emma uśmiechaiąc się. Matka mi to powiedziała; iuż odbieram karę za to, żem ci pozwoliła przez moię szczerość naśmiewać się ze mnie.

— Naśmiewać się z ciebie, piękna Emmo! Na imię moiego oyca! spoyrzyy, iestże to wzrok nieszczerego człowieka? czyliż nie czytasz w nim uczuć których doznaię? Ach! ieżeli moia szczerość ma iaką cenę u ciebie, spodziewam się, że nie wzgardzisz moiém wyznaniem.

— Moia znaiomość z Panem iest nie bardzo dawna, rzekła młoda Fianvillers; ażebym mogła słuchać podobnych oświadczeń, i spodziewać się, że te uczucia będą trwałe.....

— A gdyby były, i gdyby szczęście życia moiego było do nich przywiązane! zawołał Mussard rzucaiąc na nią rozognionym wzrokiem?

— Natenczas..... oboie bylibyśmy godni politowania, odpowiedziała Emma bawiąc się pomięszana ze sznurkiem pereł, który spadał na iéy piękne piersi: nie iesteśmy iednéy wiary....

— O! słodki obrazie charakteru kobiecego! zawołał Moussard znagła wzruszony i podbity, Ach! stworzenia Boskie wszystkie są piękne, lecz doskonała kobieta, iest naywspanialszém dziełem Twórcy.

— Mówisz bardzo namiętnie! rzekła zatrwożona Emma: te wyrazy nie przystoią w tém mieyscu. Patrz, oto iuż wszystkich oczy są na nas zwrócone. Jeżeli przywięzuiesz tyle wartości dó moiéy przyiaźni, ile się z tém oświadczasz, miarkuy się, proszę cię o to.

—Pozwól mi zacna Panno, zadadź sobie iedno tylko ostatnie pytanie, mówił zapalony młody hugonota: Racz mi odpowiedzieć z wszelką szczerością; czy tylko nasza wiara iest tą granicą, która nas oddziela?

Młoda dziewica spoyrzała na niego okiem pełném słodyczy, a uśmiech zastąpił mieysce odpowiedzi, któréy wyrzec nie śmiała; nagle zadrżała, w tém nadszedł Baron d'Olencourt i stanął przed nią, twarz iego gniewem tchnęła.

— Chciałem Panią przeprosić, rzekł, żem ią samą tak długo zostawił, lecz iak widzę ten kawaler bawił cię tym czasem,

i widać z twoiéy twarzy, że iego towarzystwo nie iest ci wcale niemiłém.

— Moia twarz była zawsze wierném zwierciadłem moiego serca, odpowiedziała Emma, chcąc ukarać go za tę grubą obrazę.

— Przyszedłem także, odpowiedział Olencourt gryząc sobie wargi, podadź Pani chłodniki, chciéy ie przyiąć; gdyż taniec, albo może ciągła rozmowa mocno cię zagrzały i potrzebuiesz ochłody.

To mówiąc podał tacę z chłodnikami; lecz młoda Fianvillers z uśmiechem odwróciła się od niéy i dała mu znać, aby się oddalił.

Olencourt rozjątrzony, wrócił się ku Mussardowi, gotów wywrzeć swóy gniew na niego; lecz w tém dał się słyszeć pierwszy odgłos muzyki; Baron nie wiedząc co miał robić ze swoią tacą w ręku, pobiegł ią oddadź lokaiowi. Tymczasem młody officer wziął za rękę Emmę, i poprowadził ią do innych tancerzy.

Olencourt wrócił niezwłocznie. Jego gniew doszedł do naywyższego stopnia, skoro uyrzał młodą parę zabieraiącą się iuż do kadryla.

Co czynisz Pani? rzekł iąkaiąc się ze złości. Twóy oyciec powierzył cię moim staraniom na cały wieczór.

Dlaczego nie na całe życie? zawołała zniecierpliwiona Emma. Nie wiem wcale o tym układzie, wszakże potrzeba na to moiego zezwolenia?

Mnie ta zacna Panna powierzyła się zawołał Mussard, i postanowiłem okazać, że umiem cenić prawo iakie mi iéy dobróć nadaie. Do mnie więc uday się łaskawy Panie, ia ci odpowiem.

Wybornie! mruknął Olencourt drżąc z gniewu. Sprawę tę, dodał zbliżaiąc się do Mussarda, natychmiast możemy rozstrzygnąć. Co myślisz śmiały gachu?

Po tym tańcu, będę gotów na twoie rozkazy, móy kawalerze, odpowiedział Mussard i chciał poprowadzić młodą Fianvillers.

Nie! zawołał Baron; natychmiast trzeba się rozprawić. Nie zniosę dłużéy krzywdy; ieżeli iesteś szlachcicem, chodź zaraz za mną.

Tym sposobem wyzwany, muszę iśdź za tobą, rzekł Moussard. Racz mi darować zacna Panno; że cię pomimo woli opuszczam, dodał biorąc Emmę za rękę; lecz uczuł iéy drżenie, i w téy chwili uyrzał iak bladła młoda dziewczyna, zawarły się iéy oczy i upadła prawie bez duszy w iego objęcia.

Jezus Marya! moie dziecię! zawołała w podeszłym wieku niewiasta, któréy twarz przedstawiała ieszcze ślady piękności, i która przecisnąwszy się przez tłum osób, odebrała młodą dziewczynę z rąk Mussarda. — To iest bez wątpienia nowy dowód miłości, dodała obracaiąc się do Barona d'Olencourt, spoglądaiąc na niego z gniewem. Oddal się, iużeś dosyć zrządził nam przykrości.

Nic nas teraz nie powinno wstrzymywać Panie Baronie! zawołał zapalony Mussard biorąc za rękę młodego szlachcica. Chodź, mamy z sobą coś do mówienia.

Wybiegli z sali, wzięli swoie szpady, które były złożone w pobliskiéy sali i u-

dali się razem na rynek. Skoro tam przybyli, starły się ich oręże; a ponieważ każdy z nich zaślepiony gniewem, pragnął iedynie śmierci swoiego przeciwnika, zdawało się że skutek walki zgubny będzie dla obudwu.

— Stóycie, zawołał silny głos, gdy z naywiększą wściekłością uderzali na siebie a pułkownik Duplessis Mornay rzucił się między nich z orężem w ręku. Szedł za nim radzca mieyski i kilku żołnierzy z milicyi.

— Stóycie, w imieniu Króla! powtórnie zawołał Morney. Nie ścierpię, aby z przyczyny téy kłótni krew przelaną została. Wiem o co idzie moi Panowie. Baronie d'Olencourt, ty iesteś winnieyszym, a i ty Moussardzie płocho postąpiłeś sobie. Rozkazuię wam, abyście natychmiast oręż złożyli. Co? czyliż to poiedynkiem chcecie uświęcić dzień poiednania stronnictw, moi młodzi panowie? No, podaycie mi ręce. Zróbicie tak, iak zrobił Henryk i Maiencyusz, albo na Boga, ze starym Morneiem będziecie mieli do czynienia.

— Pokóy zawartym został, rzekł pułkownik, gdy dway przeciwnicy złożyli oręże. A teraz muszę dadź zadosyć uczynienie tym panom, rzekł obraciąc się do radzcy mieyskiego. Sporami waszemi zakłóciliście spokoyność Królewskiego miasta. Zechce więc każdy udadź się do swego pomieszkania i dadź mi słowo honoru, że nie wyydzie z niego aż nazaiutrz rano.

— Jeżeli taka iest wola moiego pułkownika, skromnie odpowiedział Mussard daię słowo.

Nie sądzę, abym ulegać miał temu rozkazowi, dumnie rzekł Olencourt, ile spamiętać mogę, nie zaciągnąłem się pod twoię chorągiew.

Mnieysza o to, rzecze radzca. Miasto ma prawo sądownictwa w swoim obrębie, i każdy szlachcic przed iego sądem odpowiada za czyny swoie.

Zechcesz więc zacny panie dadź słowo pułkownikowi, albo też odprowadzi cię do twego pomieszkania sześciu żołnierzy, którzy aż do iutra pilnować cię będą. Wybieray z tego dwoyga.

No! zawołał Olencourt z pogardą patrząc na niego; a dawszy słowo pułkownikowi, odszedł szybkim krokiem.

— Nie gniewasz się na mnie pułkowniku, rzekł Mussard do Morneia biorąc go za rękę z synowskiém uszanowaniem.

— Na ciebie móy synu! zawołał Morney ściskaiąc go. Z resztą, ty miałeś dobrą sprawę: lecz należało pamiętać, że my hugonoci powinniśmy w téy chwili unikać wszelkiego sporu z katolikami. Idź więc spokoynie do domu. I ia tam wkrótce powrócę; wypiiemy butelkę wina i przy kominku przypomniemy sobie wszystkie wypadki dnia dzisieyszego.

— Jeszcze o iednę rzecz upraszam cię pułkowniku. Powiedz pannie Fianvillers, że iedynie przez posłuszeństwo twoim rozkazom nie powróciłem do niéy, aby ią zaspokoić.

Oddalił się nie czekaiąc na odpowiedź Morneia. Pułkownik wrócił do sali balowéy trzęsąc głową.— Biedny młodzieniec, mówił sam do siebie, żałuię go, bo znam starego barona, iest to ieden z nayzaciętszych stronników Ligi.

ROZDZIAŁ II.

Spuszczono most starego zamku Fianvillers, aby przepuścić pułkownika Hugonotów Duplesiss-Mornay. Swóy codzienny żołnierski ubiór, zamienił na stroy świetnieyszy i iechał na pięknym koniu Andaluzyyskim, co go był niedawno zdobył na nieprzyiacielu. Za nim iechał iego uczeń Mussard. — Otaczał ich stosówny orszak służących.

Intendent zamkowy grzecznie wyszedł na przeciw gości i zapytał w iakim interesie przybywaią.

Donieś twoiemu Panu, odpowiedział Mornay zsiadaiąc z konia, że pułkownik Duplessis-Mornay i kapitan Mussard chcą rozmówić się z hrabią Fianvillers w ważnym przedmiocie.

— Niechay Panowie raczą iśdź za mną, odpowiedział intendent i wprowadził ich do sali dolnéy, którey ściany okryte były portretami panów z Fianvillers, ich tarczami i godłami.

Dalibóg! rzecze Morney do swego młodego przyiaciela, przypatruiąc się tym herbom, wszystko to nic nam dobrego nie wróży;ale mnieysza o to;nie trać serca;lepsza iest szczera odmowa aniżeli fałszywe obietnice.

— Serca mi nie zabraknie w téy chwili pułkowniku, rzecze młodzieniec, a zwłaszcza z tym listem który przynosimy, nie powinienbym obawiać się odmowy.

— Chciałbym żebyś nie był tak pewnym, poważnie odpowiedział Mornay. Ten Fianvillers iest to starodawny szlachcic; pod iego żelazną zbroią serce nie bije, a słowo Królewskie nie wzruszy go więcéy, aniżeli prośby córki; nienawidzi hugonocką szarfę, i nikogo z tych co ią noszą dobrze nie przyymie.

— Działam otwarcie i będę go prosił o rękę iego córki. Bez wątpienia ma prawo odrzucić moię prośbę, lecz ieżeli nie przytoczy lepszego powodu, oprócz różnicy wyznania, innym sposobem zacznę z nim działać.

Otworzono po cichu małe drzwiczki boczne, Starzec którego iuż znamy, wszedł do sali. Uyrzawszy Mussarda cofnął się zdziwiony, bacznie spoyrzał się na niego i rzekł po cichu. Cóż cię tu mogło sprowadzić młodzieńcze?

Opowiem to samemu baronowi Fianvillers, odpowiedział Mussard rozgniewany nieco tem natrętném zapytaniem.

Zamiar twóy iest nierostropnym i nietrafnym, rzecze kapłan z wyrazem boleści spoglądaiąc nań, wierz mi, odstąp od niego.

Wątpię ażeby twoia rada miała mię skłonić do tego kroku.

—Moie rady nic wspólnego nie maią z twoią wiarą, możesz więc słuchać ich bez wstrętu odpowie Starzec;wynikaią one z mego przywiązania do téy szlachetnéy i starożytnéy familii. Kochasz Emmę, wiem o tém, lecz

ieżeli cię samolubstwo nie uwodzi, powinieneś umieć wyrzec się twoiéy miłości skoro wyższe względy nakazuią tę ofiarę. Związek ten zrządziłby twoie i Emmy nieszczęście.

— Tak powinien mówić przeciwnik hugonotów, rzekł Mussard rozgniewany, że iuż odgadniono cel iego przybycia.

— Na miłość boską zawołał starzec, a lica iego lekkim pokryły się rumieńcem, moie uczucia wcale na zdanie moie nie wpływaią; powiedziałbym to samo naygorliwszemu katolikowi. Małżeństwo Emmy sprawi zgubę iéy i męża; prawda ta wychodzi z ust które nigdy kłamstwa nie wyrzekły. Pamiętay o moiéy przestrodze, niechay będzie prawidłem dla ciebie.

— Po tych słowach wyszedł z sali.

— Otworzyły się drzwi wielkie, a Pani zamku weszła z córką. Kilku służących przyniosło za nią na dwóch tacach srebrnych, dwie flaszki wina i ciasto.

— Móy mąż rzekła baronowa, w téy chwili zaięty iest ważnemi interesami z kilką szlachty, racz pozwolić pułkowniku abym go na chwilę zastąpiła: ich narada iuż się kończy.

— Oglądam cię przecie piękna Emmo rzekł Mussard po cichu. Jak ten miesiąc powoli dla mnie upływał. W téy chwili usłyszano tentent koni na podworzu, a baronowa zbliżyła się z Morneiem do okna.

— Chwile są krótkie. Przychodzę prosić o twoię rękę, piękna Emmo, rzekł Mussard, powiedz, że potwierdzasz moię prośbę.

— Na Boga! zawołała Emma, z podziwieniem wyrażaiącem więcéy trwogi aniżeli radości; zamilkła, gdyż matka nadchodziła.

— To nasi goście oddalaią się, rzekła Baronowa, mąż móy odprowadza ich aż do bramy; w krótce tu nadeydzie.

Tymczasem nieznaiomi zeszli po schodach obszernego przysionka.

— Kto iest ten officer ze śniadą i ponurą twarzą, i który ma na sobie różową szarfę? zapytał się Mussard pułkownika.

— Znam go bardzo dobrze, odpowiedział tenże. Jest to stary Rosne ieden z mniemanych marszałków Francyi, których utworzyła liga przed swoiém rozwiązaniem; lecz tego małego kapitana który idzie za nim, wcale nie znam. Z ubioru wygląda na Hiszpana; a nadewszystko iego długa szpada doskonale mu przystoi, rzekł Mussard śmieiąc się, gdyby nie wielkie wąsy, podobny byłby do karlicy Królowéy Nawarry.

— Ten szlachcic iest to pułkownik Hiszpański don Porto-Carrero, rzekła Pani Fianvillers, która dosłyszała tylko słowa Morneia. A ten co za nim idzie, iest to Baron d'Olencourt syn iego siostry, i on tu go przyprowadził.

Marszałek ligi i pułkownik z strony nieprzyiacielskiéy! rzekł ponuro Morney. Na szlachcica, który uznał Króla Henryka, mąż Pani ma szczególnieysze znaiomości.

— Pozwól, niechay zamilczę o tém, czego zmienić nie mogę, rzekła hrabina ocieraiąc łzę błyszczącą w oku.

— Z tém wszystkiem, cudzoziemcy wyiechali z zamku, a stary baron uroczystym i poważnym krokiem wszedł do sali.

— Żałuię, że musieliście czekać na mnie, zacni Panowie, rzecze, lecz zapewne moia żona.

— Spoyrzał wówczas na córkę, która strwożona ze spuszczonemi oczyma stała przy matce.

— Moia córko co tu robisz? rzekł z gniewem.

— Emma dopomagała mi w wypełnieniu obowiązków gościnności, odpowiedziała baronowa chcąc uniewinnić córkę.

— Niech póydzie do swoiego pokoiu, rzekł surowym tonem starzec, i przydał, ostrym wzrokiem spoglądaiąc na żonę: Nie lubię, ażeby kobiety mieszały się do interessów mężczyzn.

— Póydź moie dziecię, rzekła hrabina i odeszła z córką.

— Cóż iest na panów usługi? zapytał się w tenczas baron wskazuiąc ręką na krzesła, aby na nich usiedli.

—Jestem żołnierzem baronie, rzekł Morney siadaiąc, znasz dobrze szczerość żołnierską, nie będziesz się gniewał, że prosto przystępuię do rzeczy. Proszę cię o rękę twoiéy piękné córki dla moiego przyiaciela kapitana Mussard. Poznał ią na balu w Amiens, i od tego czasu przysięga, że żyć bez niey nie może. — Zdaie się, że twoia córka nie odrzuca iego ofiar, a szczęście iego zależy od twoiego zezwolenia.

Stary baron spoyrzał zagniewaném okiem na młodego hugonotę i odpowiedział krótko.

— To czego żądasz, Panie pułkowniku, iest niepodobném.

— Mussard iest z dobréy i z dawnéy szlachty, odpowiedział Morney, okrył się iuż chwałą. Jego dobra nie są obciążone długami, co iest rzeczą rzadką w tych czasach. Król wielce go szanuie, nawet miłe mu będzie to połączenie, i dla tego mianuie go kapitanem kawaleryi.

List Nayiaśnieyszego Pana potwierdzi moie słowa. Podał list Króla baronowi, ten zaś przebiegłszy go okiem oddał go mówiąc.

— Jeśli Król Francyi iest samowładnym Panem w swoiém Królestwie, rzekł, baron Fianvillers również nim iest w swoim zamku. Uznaiąc iego władzę bynaymniéy nie myślałem odstąpić od praw które mam iako oyciec. Powtarzam, iż to czego żąda odemnie iest niepodobnem, i pragnę, abyście na tém poprzestali.

— Nie zupełnie Panie Fianvillers, rzekł Mussard, zaledwie mogąc swóy gniew powściągnąć. Honor móy wymaga abyś przynaymniey powiedział, dla iakich przyczyn znieważasz mnie, odrzucaiąc moię ofiarę.

— Mógłbym ci wymienić kilka przyczyn młodzieńcze, odpowiedział dumnie Baron. To żeś iest hugonotem, moia niechęć dla zięcia, który niedawno był moim nieprzyiacielem; są to powody, spodziewam się, dość ważne. Lecz mogłyby nas zbyt daleko poprowadzić, zapewnienie więc, żem iuż przyrzekł innemu rękę moiéy córki, powinno bydź iak mniemam dostateczném.

— Rękę, ale nie serce, zawołał z goryczą młody officer.

— Bogu tylko winien oyciec zdać z tego rachunek, Panie Kapitanie, zawołał Baron wstaiąc zagniewany, nic do tego nawet Królowi Francyi, a tém mniéy tobie, dodał przechodząc się z żywością po sali.

— A zatém skończyliśmy nasz interes, rzekł smutnie Morney, wstaiąc i biorąc swóy kapelusz z piórami. — Obyś nigdy nie żałował, żeś odrzucił moię przyiazną prośbę, Panie Fianvillers.

— Kiedy człowiek taki iak ia, coś postanowi, Panie Pułkowniku, rzekł Baron odprowadzaiąc go aż do drzwi, nie podobieństwem iest, aby zmienił swoie postanowienie; tak iak niepodobieństwém iest, żebyście się zmienili na dobrych chrześcian, a ia na hugonotę.

Morney chciał odpowiedzieć, lecz się

wstrzymał. — Pöydź möy przyiacielu; rzecze do Mussarda, a obracaiąc się do Barona Fianvillers: Uwalniamy cię Panie Baronie od tych grzeczności; oraz od wszelkiéy przyiaźni między nami. I oddalił się szybko z swoim nieszczęśliwym przyiacielem.

Rozdział III.

Biedny Mussard z odpieczętowanym listem w ręku, smutnie patrzał z muru zamku Ham; który Francuzi zdobyli szturmem; na doły zawalone trupami tysiąca pięćset Hiszpanów i pięciuset Francuzów, którzy padli ofiarą dnia tego. — Włościanie spędzeni z okolic, śpiesznie ich grzebali; armaty grzmiały na wałach; wystrzały karabinowe rozlegały się; a żałobny dźwięk muzyki woyskowéy graiącéy marsz grobowy; w teyże chwili do iego ucha dochodził. Morney udał się niezwłocznie do téy części zamku, gdzie znaydował się młody officer z posępną twarzą, podał mu rękę:

— Smutny iesteś tak iak ia rzecze Morney, lecz mnie się zdaie, że ia więcéy mam powodów do smutku; byłem na pogrzebie walecznego hrabiego Humieres, który znalazł śmierć szlachetną wstępuiąc na wyłom téy nędznéy fortecy; iest to złe niewynagrodzone; twoie zaś zniknie, skoro miłość będzie ci przychylnieysza.

— Odebrałem ten list od Panny Fianvillers, odpowiedział Mussard gryząc usta z gniewu, iż tak lekko uważaią to, co go tyle obchodzi — Morney wziął list i przeczytał go głośno:

„Jeżeli zachowałeś te same uczucia, „które mi wynurzyłeś waleczny Wale„ryanie, śpiesz na möy ratunek. Go„niec wysłany przez Marszałka Rosne i „Don Porto-Carrero, przybył do mo„iego oyca. Fuentes pobił Willarsa, „Nemura i Bouillona pod Dourlens, Vil„lars dostał się w niewolę Hiszpanom „i zamordowano go z zimną krwią. — „Dourlans chciało kapitulować, lecz „okrutnicy woleli miasto wziąść sztur„mem, i wszystkich zamordowali; starców, „dzieci; kobiety. Don Porto-Carrero, „iest mianowany Gubernatorem fortecy, „do któréy wzięcia wiele się przyłożył. „Möy oyciec niestety! mamże wyrzec? tak „się ucieszył tą wiadomością, że nakoniec „wyiawił swoie zamiary względem mnie. „Moię rękę przyrzekł baronowi d'Olen„court. Skoro tylko przyydzie do skutku „okoliczność na którą bardzo wiele rachuią „nieprzyiaciele Króla, zaraz maią się odbyć „moie zaręczyny. Na próżno wraz z matką „rzuciłam się do nóg baroda, był nieubła„nym. Teraz całą moię nadzieię pokładam w „tobie, a ieśli nie zdołasz zmienić mego losu, »zmuszona będę wstąpić do klasztoru: tym „tylko sposobem mogę uniknąć ślubów; »które są dla mnie okropnieysze niżeli »śmierć sama. Kto wie ieszcze czy oyciec »i na to zezwoli. Nie zapominay o mnie; „nie odmawiay mi twoiéy litości... mamże »powiedzieć twoiéy miłości?.. Niech cię Bóg »oświeci; codziennie go o to błagam.

Emma.

— Ten list zawiera smutne wiadomości biedny Mussardzie; rzekł Mornay oddaiąc pismo. Cóż myślisz przedsięwziąć?

— Właśnie chciałem zasięgnąć twoiéy rady, odpowiedział Mussard; wiem tylko ieden środek; to iest wyzwać Barona Olencourt i skończyć sprawę naykrótszym sposobem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)